

Polski dom ukraińskich kobiet

Przed nimi święta. Już kolejne z dala od domu, od Ukrainy. Trudno w takiej sytuacji o radość, ale postarają się, żeby było jak najlepiej. Dla dzieci

STRONY 2-3



Karp w polskim sosie

Polskie menu wigilijnej wieczerzy jest wyjątkowe skali Europy – mówi prof. Jarosław Dumanowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

STRONA 12



Miłość, wiara i determinacja

Wywiad ze Stanem Borysem, polskim muzykiem, kompozytorem, aktorem i poetą

Strony 8-9

Polski dom ukr

Wyjeżdżały myśląc, że na miesiąc. Miesiący minęło znacznie więcej, a one wciąż nie mogą wrócić do siebie. Przed nimi święta

Anna Szewc

Stara łąka. W środku trzy dorosłe kobiety i troje dzieci. Jeszcze bagaże z najpotrzebniejszymi rzeczami. Trochę jedzenia. Dla każdego po jednej, niewielkiej torbie, bo więcej by się w samochodzie nie zmieściło. Za nimi dom, przed nimi blisko 500 kilometrów do granicy w Rawie Ruskiej.

A dalej?

Kraj, o którego istnieniu wiedziały, ale którego nigdy nie znały, w którym nigdy nie były.

Od 10 miesięcy Polska jest domem dla Natalii i Oli, od października także ich mamy Haliny. Mieszkają w Zamościu. Kiedy wrócą do Żytomierza?

Chciałyby jak najszybciej. Ale czy się uda?

A było tak spokojnie

Natalia ma 26 lat. Przed wojną pracowała w Żytomierzu w dużej hurtowni z elektryką i narzędziami. 24 lutego 2022 obudziła się rano, jak co dzień. Nie miała pojęcia, że Putin zaatakował Ukrainę.

– Było cichuteczko, spokojnie, jak zawsze – opowiada.

Czekała na przyjazd męża, który od kilku lat pracuje w Polsce, w Tomaszowie Lubelskim. Jeździ tirami. Akurat miał mieć kilka dni wolnego i przyjechać do domu. Nie przyjechał, zatelefonował. Powiedział, że zaczęła się wojna, namawiał żonę, aby jak najszybciej spakowała się i przyjechała do Polski. Ale ona nie była przekonana. Najpierw zatelefonowała do brata. Ten mieszka w Rosji, ma żonę Rosjankę i dwa obywatelstwa. Uspokajał. Ale robiło się coraz bardziej nerwowo.

– To nie była łatwa decyzja. Długo myślałam. Zadzwoeniłam do siostry – wspomina Natalia.

– Powiedziała mi, że możemy jechać razem, że jak ja nie pojedę, ona też zostanie – opowiada 29-letnia Ola.

Wspólnie zdecydowały, że przede wszystkim ze względu na dzieci, trzeba uciekać.

– Wsiadłam w samochód, zabrałam mojego kota i jeszcze syna mojego męża z pierwszego małżeństwa i pierwszą jego żonę. Pojechaliśmy do mamy i siostry na wieś – opisuje pierwszy dzień swojej podróży Natalia.

Kot tam został, bo przecież to miało być tylko na chwilę. Natalia była pewna, że za miesiąc wróci. Wróciła rzeczywiście po miesiącu, ale tylko po to, żeby zabrać kota.

Pięć dni do granicy

Był 28 lutego. W wiosce pod Żytomierzem do łądy wsiadła Ola ze swoimi dziećmi 4-letnim Kirylem i 6-let-



nią Milaną. Przed nimi były setki kilometrów do granicy.

Za nimi już spadały bomby.

– Taki mam przed oczami ostatni widok z lusterka wstecznego w samochodzie, coś spadło i wybuchło, był wielki dym

– opowiada Natalia.

Jechali pięć dni. Spali w samochodzie, jedli suchy prowiant, który mieli ze sobą. Czasem kilka godzin trzeba było stać na stacji paliw, żeby zatankować. Bo paliwa brakowało. Nie było ani gazu, ani benzyny, a jak przywieźli, to tylko tyle, że starczało na kilka samochodów. Reszta musiała czekać. I czekała.

Pierwsze ciepłe posiłki zjedli dopiero ok. 30 kilometrów przed samą granicą.

Na przełomie lutego i marca pojawiły się tam już punkty pomocowe.

– Obsługiwali je Ukraińcy, ale pomoc była z Polski – uśmiecha się Ola.

– Takie dobre mleko dostaliśmy – wspomina, również z uśmiechem Natalia.

W nieznane

Kolejka do przejścia miała wtedy ok. 20 kilometrów. Ale odprawy szły szybko. Służby nie prowadziły dokładnych kontroli. Po jednej i drugiej stronie

Mieszkanie, które Ukraińki mają do dyspozycji w Zamościu jest komfortowe. Czują się tutaj bezpiecznie, ale tęsknią za swoimi domami i Ukrainą. Na zdjęciu od lewej Natalia, Ola, Halina

FOT. ANNA SZEWC

granicy mundurowi tylko rzucili okiem na dokumenty, zajrzeli do bagażnika, pozwolili jechać dalej. Miały zdecydowanie łatwiej niż tysiące innych uchodźczyń z tamtego okresu. Jechały w nieznane, ale wiedziały dokąd, ominęły je noce spędzone w punktach recepcyjnych na polowych łóżkach czy materacach, w tłumie ludzi.

Ominęły je godziny myślenia o tym, gdzie spędzą następną noc, w jakim mieście, w jakim kraju...

– Mąż czekał na nas 5 kilometrów od granicy i prościutko nas poprowadził do Zamościa. To żona jego szefa przez swoich znajomych znalazła dla nas mieszkanie. Dotarli-

śmy tutaj 3 marca. I od tamtej pory jesteśmy – mówi Natalia. – A myślałyśmy, że to najwyżej pół roku, a to już tyle miesięcy... – dodaje Ola.

Obcy kraj, obcy język

Początki były bardzo trudne. Przez niepewność jutra, ale też nieznaną obcość kraju, w którym się znalazły, nieznaną obcość języka.

– Niektóre słowa są w polskim i ukraińskim podobne, ale litery inne, to nie jest łatwo się odnaleźć – mówią siostry. Na początku nawet wyjście do samoobsługowego sklepu było potężnym problemem.

– Na szczęście w Polsce nas spotkało tylko samo dobre. Sami do brzy ludzi

– zapewniają.

– Były bardzo, bardzo zagubione i smutne. Ale to silne kobiety. Nie poddają się, radzą sobie, wspierają się nawzajem – opowiada pani Magdalena, która w Zamościu udostępniła Ukraińkom swoje mieszkanie, cały czas się nimi opiekuje, pomaga w znalezieniu pracy, bo Natalia i Ola nie chcą żyć z tego, co podarowane. Chcą na siebie zarabiać.

– Mam teraz po prostu większą rodzinę i o nią dbam – mówi zamościanka. Dla Kiryły i Milany jest jak ciocia. Dzieci odwiedzają ją w każdy weekend. Mają u pani

Magdy swoje piżamki, kapcie, szczoteczki do zębów.

Uwielbiają te „nocowania”.

Powroty i przyjazdy

Pierwsza żona męża Natalii nie potrafiła się jednak w tej sytuacji odnaleźć, nie wytrzymała. Pod koniec kwietnia zdecydowała, że wraca. Swojego syna, 14-letniego Bogdana zostawiła. Bo w Polsce jest bezpieczny.

– To dobry chłopak, posłuszny, grzeczny, chodzi do szkoły, chce się uczyć, nie ma z nim kłopotów – zapewnia Natalia.

Kirył i Milana chodzą do przedszkola. Dzieci uwielbiają to miejsce, bardzo lubią swoje panie, koleżanki i kolegów. Już niemal płynnie mówią po polsku, śpiewają, znają na pamięć wierszyki.

Natali i Ola zaraz po przyjeździe chciały sięgnąć do Polski również mamę. Ale 59-letnia pani Halina nie chciała opuszczać domu i męża. Tęskniła za córkami i wnukami, wiedziała, że jest im także potrzebna, ale odwlekała przyjazd.

– Najpierw mama mówiła, że nie może, bo ma ogród, że może jesienią. Przyszła jesień, to tłumaczyła, że musi zostać, bo ziemniaki trzeba zebrać. W końcu dała się namówić – opowiada Ola.

Dzień za dniem

Pani Halina dotarła do Zamościa 1 października.

A już 10 dni później razem z córkami wracała pod Żytomierz, bo zmarł jej mąż i pojechały na pogrzeb. Po uroczystościach razem wróciły. Babcia czuje się potrzebna, bo zajmuje się wnukami, kiedy jej córki chodzą do pracy. Nie mają nic na stałe, tylko dorywcze zajęcia, ale dobre i to, bo rachunki za mieszkanie pokrywają same.

Najgorsze są dni, kiedy pracy nie ma. Ale jakoś sobie radzą.

– Wstaje się rano, szykuje jedzenie dla dzieci, wyprawia się je do przedszkola i szkoły. Potem trzeba ugotować obiad, zabrać dzieci, pobawić się z nimi. Jakoś to leci, tak dzień po dniu – opowiadają siostry.

– A ja do cerkwi w Zamościu sobie chodzę. Pomodłę się, spotkam inne kobiety takie jak ja, możemy porozmawiać, o Ukrainie sobie poopowiadać. Wtedy jest trochę lżej – mówi pani Halina.

Wszystkie przyznają, że radości w takim życiu z dala od swojego kąta, od ojczyzny jest niewiele. Jest smutno. Jest tęsknota za domem i troska o Ukrainę.

– Bo przecież ta wojna kiedyś musi się skończyć.

aińskich kobiet

a. Już kolejne z dala od domu, od Ukrainy. Trudno w takiej sytuacji o radość, ale postarają się, żeby było jak najlepiej. Dla dzieci



PRZYJECHAŁY ICH MILIONY

Z danych Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej wynika, że od 24 lutego do 18 grudnia 2022 przez przejścia graniczne w Lubelskiem wjechało do Polski ponad 3 mln 460 tys. obywateli Ukrainy, głównie kobiet i dzieci. Najwięcej z nich przekroczyło granicę w Hrebennem (ponad 1 mln 160 tys.), a dalej w Dorohusku (ok. 972 tys.), Zosinie (ok. 662 tys.), Dołhobyczowie (ponad 617 tys.), Terespolu (ok. 45 tys.) i na lotnisku w Świdniku (ok. 6,7 tys.). Rzecznik NOSG przekazuje, że największy ruch osób uciekających przed wojną notowano na przełomie lutego i marca. Wówczas dobowo do Polski przez przejścia w naszym województwie wjeżdżało i przechodziło nawet ok. 60 tys. osób. Teraz ten ruch jest zdecydowanie mniejszy, od kilku miesięcy utrzymuje się na poziomie ok. 9 tys. osób wjeżdżających na dobę. Na zdjęciach: Przejście graniczne w Dołhobyczowie 28 lutego.

Skończy się na pewno. Ale jak wtedy nasz kraj będzie wyglądał? Ile czasu minie, zanim się odbuduje? – pyta retorycznie Ola.

Na szczęście są razem. Mają siebie. Teraz powolutku szykują się do świąt, już drugich w Polsce.

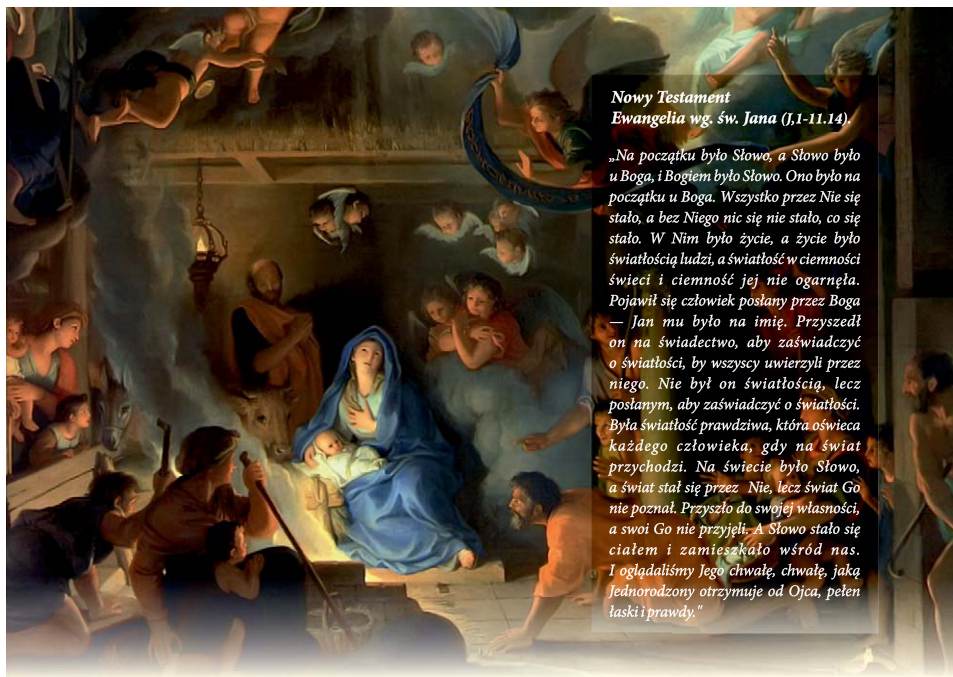
– Będzie tradycyjnie. Będzie 12 potraw na stole. Na pewno coś z kaszą, na pewno kutia, jak zawsze. Żeby dzieci miały radość. One wiedzą, że wojna jest, ale nie powinny tego odczuwać – mówi Natalia. Dodaje, że skorzystają też z zaproszenia pani Magdy, która nie pozwoli, aby w święta były same.

A co potem? – Tylko pa-trzeć, jak będzie wiosna. Ja czuję, że wtedy już wojna się skończy i będę mogła wrócić do mojego ogrodu – marzy pani Halina.

Pomysł na życie po wojnie ma też Kirył. Często o tym opowiada, również podczas naszego spotkania.

– Polska i Ukraina będą jedno. I nasze domki staną blisko siebie. Nasz domek z mamą i tatą i domek pani Magdy. Bo ja już bez niej nie chcę – mówi chłopczyk.

R E K L A M A



Drodzy Państwo,

Święta Bożego Narodzenia to czas otuchy, radości i nadziei. Czas odradzania się wiary w siłę Jezusa Chrystusa i w siłę człowieka. Kiedy słowa ewangelii prowadzą nas do Betlejem na spotkanie z narodzonym dzieciątkiem w naszych sercach budzą się radość i nadzieja na lepszy świat. W tym roku mają one szczególny charakter. Do wielu naszych domów dotarli biblijni wędrowcy, uchodźcy z pogrążonej w wojnie Ukrainy. W większości matki ze swymi dziećmi. Prerażeni i bezbronni. To właśnie na nich czekały przez lata puste nakrycia przy naszych stołach...

Jesteśmy dumni z tych, którzy dzielą się z nimi wszystkim tym co posiadają. Dają najlepsze, najpiękniejsze świadectwo miłości do drugiego człowieka. Taka postawa umacnia wiarę w to, że my Polacy jesteśmy szlachetni i bezinteresowni - po prostu zwyczajni...

Lamiąc się świętym opłatkiem pomyślmy o tych, którzy tego uczynić nie mogą, a spoglądając na Wigilijny stół ogarnijmy ich szczerą modlitwą. Niech w tych trudnych czasach wszystkich rozweseli i podniesie na duchu niosąca światło lepszych dni Betlejemską Gwiazdą...

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składamy Państwu i Waszym Rodzinom serdeczne życzenia spełnienia wszystkich marzeń, wiele powodów do radości i silnej wiary w lepszy świat. Myśląc zaś o Nowym 2023 Roku - realizacji podjętych planów i zamierzeń. Zadowolenia z odnoszonych sukcesów.

Otwórzmy nasze serca na przyjęcie Zbawiciela. Niech we wszystkich domach zapanuje czas radości, pokoju i wesołego świątowania. Kontynuując wielowiekową polską tradycję zaśpiewajmy wspólnie kolędy. Niech ich dźwięk dotrze do najodleglejszych stron niosąc dobrą nowinę o narodzeniu Boga i nadchodzących lepszych, bardziej szczęśliwych dniach.

Krzysztof Chmielik
Przewodniczący Rady
Powiatu w Lublinie



Zdzisław Antoń
Starosta Lubelski

**PBF**
POLISH BEARINGS FACTORY

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia pragniemy podziękować Państwu serdecznie za dotychczasową współpracę i złożyć życzenia zdrowia, szczęścia, odpoczynku w gronie rodziny oraz samych sukcesów w nadchodzącym Nowym Roku.

Zarząd, Dyrekcja
i Pracownicy
FET-Kraśnik S.A.





Święta nie na b

Jutro siądziemy do Wigilii, która w tym roku mo...
Wszystko za sprawą szybkiego wzrostowi c...

● Agnieszka Kasperska

Zeby na świątecznym stole znalazły się u nas te same produkty, co w latach wcześniejszych zakupy i oszczędzanie zaczęłam już we wrześniu – przyznaje pani Eliza, z którą rozmawialiśmy w poniedziałek, gdy kupowała karpia. – Makaron, mąka, cukier, margaryna, olej, groszek w puszcze, mak, bakalie. To wszystko kupowałam z wyprzedzeniem, jak były promocje. W lecie ukwasiłam własną kapustę. Mam też własne suszone grzyby. Teraz zamrozę karpia. Mam też pomrożone mięsa i do pieczenia i na pasztet. Gdybym nie kupowała tego na raty to na raz nie byłabym w stanie wszystkiego kupić. Zresztą i sporo oszczędziłam, bo olej kupowałam po 8,90 zł a teraz jest już po 12 zł. Nawet żałuję, że nie wzięłam wtedy więcej.

Będziemy się ograniczać

Nie wszyscy wykazali się jednak taką zaradnością.

– Zakupy zaczynam dopiero dzisiaj i już jestem przerażona, czy na wszystko mi wystarczy.

Na zakupy odłożyłam 600 złotych, a widzę, że to mało będzie, bo tyle to wystarczy na same ryby i mięsa, bo u mnie na święta nie ma wędlin tylko sama wszystko piekę. Kiedyś to nawet kiełbasy robiłam ale teraz to już nie ma jak – przyznaje pani Maria.

– Będziemy się ograniczać. Święta u nas zawsze były na bogato. Jak się do Szczepa na nie zjadło, to potem się mroziło i było jak znalazł po Nowym Roku, jak człowiekowi zachciało się boczu pieczonego czy rybki. Teraz to z kartką do sklepu chodzimy i bierzemy takie porcje co dla sześciu osób, bo tyle nas w święta będzie i żeby nie zostało – opowiada pan Henryk. – No i oszczędności też robimy w miarę naszych potrzeb. Na przykład oprócz

kompotu z suszu to kupowaliśmy dużo napojów, bo rodzina syna to takie gazowane i soki ze sklepu wołała. Teraz będzie tylko kompot i kawa, herbata. A z ryb będzie tylko karp pieczony i pstrąg w galarecie. Reszty nie robimy, bo ryby są bardzo drogie.

Oszczędzamy przed świętami

Podobne oszczędności planowało na święta aż osiem na dziesięć osób. W raporcie przygotowanym przez UCE RESEARCH i Grupę BLIX deklarowało to aż **81** proc. ankietowanych. Rok wcześniej było ich zaledwie **45** procent. Najwięcej z nas (**28** proc.) na zakupy spożywcze liczone na osobę planowało wydać 101-200 zł, a 16 procent: mniej niż 100 zł.

– Te dane pokazują, że inflacja uszczupla portfele Polaków i dotyczy to wszystkich. Zubożenie najbardziej widoczne jest w grupach z niższymi i ze średnimi dochodami, ale także i tam,

gdzie dochody są powyżej przeciętnej. We wcześniejszych latach, przy niskiej inflacji, można było sobie pozwolić na więcej. Dzisiaj, za ten sam koszyk dóbr, który ktoś kupował rok temu, musi zapłacić znacznie więcej. W tej sytuacji, po pierwsze, zrezygnuje z niektórych produktów lub je zastąpi tańszymi. Po drugie, kupi mniejsze ilości towarów – analizowała Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Powszechnego.

Z badania przeprowadzonego przez Fundację Think! we współpracy z Fundacją Citi Handlowy im. Leopolda Kronenberga wynika, że

70 proc. Polaków przyznaje, iż kondycja finansowa ich gospodarstw domowych w ciągu ostatnich 12 miesięcy się pogorszyła.

– Raczej nie kupujemy żywności na zapas, ale za to

wyberamy tańsze zamienniki. Niemal 80 proc. Polaków deklaruje, że zmiany ich zwyczajów konsumenckich będą długotrwałe. Miejmy nadzieję, że wynika to nie tylko z konieczności ograniczenia wydatków, ale również rosnącej świadomości konsumenckiej – twierdzi Anna Bichta, prezeska Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Wiedzy Think!

Raczej w domu z czekoladą

We wspomnianym raporcie czytamy, że Polacy zmienili zwyczaje konsumenckie w kierunku bardziej oszczędnego wydatkowania pieniędzy, a zmiany te postrzegają jako trwałe.

Największe zmiany dotyczą korzystania z usług takśwarskich, hotelarskich i restauracyjnych oraz wydatków na kulturę, edukację oraz na używki. Być może oznacza to, że tegoroczne święta Polacy spędzą

raczej bez większych, zorganizowanych wyjazdów. Jeśli chodzi stricte o zakupy przedświąteczne, zdaniem dr Katarzyny Sekścińskiej, psycholog i autorki badania „Inflacja i stopy procentowe oczami polskiego konsumenta”, najlepszym rozwiązaniem jest po prostu planowanie „z głową”.

– Musimy przede wszystkim pamiętać o tym, ile osób przyjdzie do nas na święta. My, Polacy, mamy naturalną tendencję do kupowania za dużo. Chcemy, aby te świąteczne stoły się wręcz ugiwały. Prawdą jest, że w tym okresie jemy nieco więcej niż zwykle, ale na pewno nie



Świąt wypełnionych radością i miłością, niosących spokój i odpoczynek.

Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,
pełnego optymizmu, wiary, szczęścia i powodzenia życzą

Zarząd i Pracownicy
„MPK Lublin” Sp. z o.o.



Wesołych Świąt

już ogato

że okazać się wyjątkowo skromna.
cen produktów spożywczych

FOT. PIXABAY

zjemy siedem razy więcej. A niestety robimy właśnie tyle potraw – mówi dr Sekścińska.

Z kolei z badania „Świąteczny portfel Polaków” zrealizowanego na zlecenie ZBP przez firmę badawczą Minds&Roses, wynika, że ponad jedna trzecia respondentów zamierza ograniczyć podróże na święta (35 proc.), blisko połowa zaoszczędzi na świątecznych ozdobach (43 proc.) oraz na rozrywce (45 proc.), na przykład na wyjściu do kina czy na koncert. Aż 45 proc. ankietowanych planuje zaoszczędzić na prezentach.

– Z naszej ankiety wynika, że ponad 60 proc. Polaków martwi się wzrostem cen, a większość już ograniczyła swoje wydatki. Widzimy, że ankietowani zamierzają wydać mniej na prezenty gwiazdkowe, jednocześnie zmniejszając ich ilość – mówi natomiast Patryk Rudnicki, młodszy partner Bain & Company.

Polacy będą w tym roku szukać podarków

Z badania „Świąteczny portfel Polaków” zrealizowanego na zlecenie ZBP przez firmę badawczą Minds&Roses, wynika, że aż 45 proc. ankietowanych planuje zaoszczędzić na prezentach

FOT. PIXABAY/ZDJĘCIA ILUSTRACYJNE

w tańszych kategoriach produktowych, częściej wybierając słodycze, książki, akcesoria sportowe lub dając w miejsce upominku karty prezentowe zamiast drogich perfum, biżuterii czy gier komputerowych.

Ponadto około jedna trzecia (36 proc.) zamierza też zmniejszyć ilość upominków przeznaczonych dla jednej osoby, a także obdarować nimi mniej osób (33 proc.).

Firmy nie zarobią

– Wyniki badania bezlitośnie obnażają podstawowy fakt, że zdecydowana większość z nas odczuwa wzrost cen i braki w portfelu. Ludzie szukają więc okazji kompensacji tego stanu rzeczy w promocjach, rabatach i innych formach zakupu premiowanego. Dla rynku i biznesu sektorowego oznacza to uboższe zakupy i przychody, konieczność ograniczenia marż, downsizing i temu podobne techniki zaradcze.

Promocje będą, ale płytsze i węższe, czyli z mniejszą redukcją cen i z niższą liczbą towarów

– mówi Marcin Lenkiewicz wiceprezes Stowarzyszenia Forum Dialogu Gospodarczego.

Jakie przedświąteczne zakupy najbardziej uderzą nas po kieszeni?

W listopadzie w porównaniu z analogicznym okresem 2021 roku zakupy były droższe średnio o 25,8 proc.

Najbardziej zdrożały produkty tłuszczowe (37,2 proc.) Na drugim miejscu znalazło się mięso (36,7 proc.), przy czym najbardziej mięso drobiowe: o 49,5 proc.). Na dalszych pozycjach znajduje się chemia gospodarcza, nabiał, napoje, owoce i warzywa.

SKROMNIEJSZY BĘDZIE TEŻ SYLWESTER

Blisko 30 procent ankietowanych zmieni w ostatniej chwili plany i rezygnuje z hucznego obchodzenia nadejścia Nowego Roku. Powód to oczywiście pieniądze, a właściwie ich brak

Eksperci multiporównywarki rankomat.pl sprawdzili, jak inflacja wpłynęła na sylwestrowe plany Polaków. Aż 63 proc. ankietowanych powita Nowy Rok z dala od imprez i wyjazdów, a 34 proc. z nas nie ma zamiaru świętować Sylwestra na płatnych zabawach czy wycieczkach. Co więcej, 29 proc. badanych zamierza w ogóle zrezygnować z wcześniejszych planów, a 15 proc. – stawia

na oszczędności i zmienia plany na tańsze. Tylko 12 proc. badanych nie ma zamiaru rezygnować z planów dotyczących zabaw czy wyjazdów.

Sylwester w dobie inflacji i kryzysu gospodarczego zapowiada się skromniej. Aż 40 proc. Polaków planuje wydać na zabawy i wyjazdy związane ze świętowaniem Nowego Roku mniej niż 500 zł, a niemal co dziesiąty respondent w ogóle nie ma zamiaru płacić za świętowanie. Rankomat.pl sprawdził jak w okresie od 30 września do 8 grudnia wzrastały ceny noclegów w kilku popularnych kierunkach sylwestrowych. Pod lupę

wzięte zostały wyjazdy typu city break i urlopy narciarskie za granicą i w Polsce oraz podróże egzotyczne.

Wzrost cen wynajmu pokoju w hotelu trzygwiazdkowym w popularnych miastach Polski, wybieranych na szybki weekend, utrzymywał się na podobnej wysokości od momentu analizy do jej końca. We Wrocławiu, od 30 września 2022 roku do 24 listopada, cena wynajmu za pokój dwuosobowy w opcji ze śniadaniem nie wzrosła o więcej niż 200 zł. Od 2 grudnia do



FOT. PIXABAY

końca pierwszego tygodnia tego miesiąca cena pokoju w hotelu o takim samym standardzie podniosła się o 285 zł. Wzrost cen od końca września, do początku grudnia 2022 roku w przypadku rodzinnych górskich miejscowości jest znacznie bardziej zauważalny. Największe wahania zostały zanotowane w Białce Tatrzańskiej. Cena wynajmu pokoju w hotelu trzygwiazdkowym dla dwóch osób 8 grudnia (8 519 zł) była wyższa od kwoty z 30 września (4 200 zł) o 102 procent.

P R O M O C J A

Radosnych Świąt

**Życzenia rodzinnych,
radosnych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym roku**

składa
dr Grzegorz Czelej
senator RP

P3875

**Wesołych Świąt
i szczęśliwego
Nowego Roku**

Mostostal
PULAWY

WE BUILD FOR THE FUTURE
MOSTOSTAL-PULAWY.COM.PL

in227 78

Podłazniczków już nie ma, ale sianko zostało

Panowało powszechne przekonanie, że jakie święta taki cały następny rok. Uważano, że jeśli w domu nie będzie kłótni, a dzieci nie będą niesforne, to takie nastroje będą towarzyszyć domownikom przez kolejnych dwanaście miesięcy

– **ROZMOWA** z dr hab. Mariolą Tymochowicz, prof. Uczelni z Katedry Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w Instytucie Nauk o Kulturze na Wydziale Filologicznym UMCS

Agnieszka Kasperska

• **Czy może mówić o wspólnych tradycjach świątecznych w całym naszym województwie?**

– Różnice widzimy praktycznie głównie biorąc pod uwagę potrawy. Wspólne są natomiast zwyczaje związane z przygotowaniem domów na święta. Zresztą i współcześnie jest to dla nas bardzo ważne, więc mimo upływu lat tradycja się nie zmienia. Inne są natomiast środki. W przeszłości całą podłogę domów grubo wykładano słomą, a stoły i czasami ławy, na których siedzieli biesiadnicy, wykładały sianem. Oczywiście robiono to po żeby nawiązać do miejsca, w którym narodził się Chrystus.

Dziś z wielu względów zwyczaj ten nie jest praktykowany. Na pewno chodzi o czystość w domu, ale nawet na wsi siana i słomy jest niewiele, a to ostatnia przechowywana jest w bełach lub kostkach. Zostało więc nam tylko symboliczne siatko na stole lub pod obrusem.

• **A choinka?**

– Pojawiła się w drugiej połowie XIX wieku i przyjmowała się stopniowo.

Początkowo pojawiała się tylko w domach ziemiańskich i mieszczańskich, a na wieś upowszechniła dopiero po II wojnie światowej.

Co było wcześniej? Mieszkańcy wsi zawsze dbali żeby jakieś elementy zielone pojawiały się w domach dlatego przynoszono z lasów gałązki sosny, jodły czy świerku. Robiono też podłaznik. Był to ścięty czubek drzewa iglastego, który mocowano u sufitu czubkiem do dołu i przyozdabiano dekoracjami z papieru i bibuły. Inną dekoracją był tzw. światy, czyli wykonana z opłatka przestrzenna ozdoba zawieszana i na podłaznikach i przy obrazach.

• **Czy ozdoby wykorzystywane do przystrojenia podłaznika wykonywane były co rok,**



czy przechowywano je podobnie jak my dziś bombki?

– Wykonywane były one z materiałów, które nie mogły być przechowywane dłużej niż 2-3 lata. Dlatego wykonywano je co roku. Zresztą jesień i zima były czasem, gdy na wsiach niewiele się działo. Było więcej czasu wolnego, więc wykonywano go na wykonywanie ozdób. Chętnie angażowano do tego też najmłodszych wspólnie przygotowując się w ten sposób do świąt i wspólnie spędzając czas.

Przygotowywano też wycinanki i pajaki ze słomy i papieru. Były to dekoracje zarówno na Boże Narodzenie jak i na Wielkanoc. Oczywiście: co roku na podłaznikach i na choinkach pojawiały się nowe jabłka, orzechy i ciasteczka.

Pierwsze były symbolem miłości i zdrowia. Drugie zdrowia i siły, a trzecie stanowiły wróżbę, by Nowy Rok był słodki, lepszy i szczęśliwy.

Dekoracje te miały więc zapewnić szczęście w nadchodzącym roku.

• **Wigilia była więc czasem mocno życzeniowym.**

– Panowało powszechne przekonanie, że jakie święta taki cały następny rok. Uważano, że jeśli w domu nie będzie kłótni, a dzieci nie będą niesforne, to takie na-

stroje będą towarzyszyć domownikom przez kolejnych dwanaście miesięcy. Ważne było też, by przed Wigilią pooddawać dług, by nie trzeba było zadłużać się później. Niechętnie też wtedy pożyczano sądząc, że tego co zostanie pożyczone będzie nam brakować. Dlatego też podejmowano różne działania magiczne w tym szczególnym dniu.

• **Jakie?**

– Do końca XIX wieku Wigilia dedykowana była zmarłym. Tego dnia zapraszano dusze przodków. Starano się szybko zjeść kolację i nie sprzątać ze stołu, by mogły się one pożywić. W zamian za to zmarli odwiedzali się ludzmi w Nowym Roku otaczając ich opieką i wspierając we wszystkich działaniach.

Jeszcze do lat 60 XX wieku kobiety w wielu częściach Lubelszczyzny wróżyły na urodzaj podrzucając w górę łyżkę kutii. Jeśli do sufitu przykleiło się więcej pszenicy wróżyło urodzaj na zboże; jeśli mak – sadzono go więcej licząc na obfite zbiory.

Zresztą ta dbałość o dobre plony przejawiała się też w świątecznych potrawach.

Kuchnia ziemiańska była urozmaicona, natomiast w kuchni chłopskiej starano się żeby potrawy przygotowane były ze wszystkich składników, jakie produkowało gospodarstwo i z tego, co udało się zbierać lub złowić. Były więc suszone grzyby, jabłka, śliwki i gruszki, czy ryby z pobliskich zbiorników wodnych. Dania przygotowywano właśnie z nich wierząc że dzięki temu tych produktów w nowym roku nie zabraknie.

A prosię pamiętać, że wtedy bardzo często borykano się z problemem głodu. Mimo ogromnego wysiłku nie udawało się często uzyskać tak obfitych plonów by wystarczyć one do kolejnych zniw. Dlatego święta miały nie tylko religijny, ale także magiczny charakter miały przyczynić się do poprawy losu, zapewnić dostatek.

• **A co jedzono w Wigilię? Było 12 potraw?**

– Teraz przygotowujemy 12 potraw na znak 12 apostołów czy 12 miesięcy. Tu tłumaczenia są różne. Do końca XIX wieku musiała być nieparzysta liczba potraw, przy czym nie było ich więcej niż 5,7 lub 9, bo nie było z czego więcej przygotować. Jako samodzielne potrawy liczone wręcz chleb, ziemniaki czy kompot z suszu. A jedzono wiele kasz np. z dodatkiem oleju czy sosu grzybowego oraz kaszę gryczaną gotowaną na mleku z siemieniem konopnym.

Teraz przygotowujemy 12 potraw na znak 12 apostołów czy 12 miesięcy. Tu tłumaczenia są różne. Do końca XIX wieku musiała być nieparzysta liczba potraw, przy czym nie było ich więcej niż 5,7 lub 9, bo nie było z czego więcej przygotować – tłumaczy dr hab. Mariola Tymochowicz

FOT. BARTOSZ PROLL/UMCS

Na wschodzie województwa lubelskiego popularny był też kisiel z maki owsianej oraz sołoducha, czyli napój z maki gryczanej z zakwasem. Popularne oczywiście były też pierogi z farszem z siemienia konopnego, kapusty z grzybami, kaszy i z suszonych owoców. Były też gołąbki z kaszy (ryż używano się dopiero w międzywojniu i to tylko na weselach). Smakowały one jednak inaczej niż obecnie, bo wykonywane były z liści z zakiszonej kapusty.

• **Pojawiał się też barszcz?**

– Początkowo częściej biały. Czerwony pojawił się później, a jeszcze później zaczęto przygotowywać i dodawać do niego uszka. W niektórych częściach Polski popularne były też zupy grzybowe lub owocowe. Pojawiały się też racuchy. W przeszłości pojawiać musiały się też potrawy z makiem, czy to jako kluski czy jako kutia. Tą ostatnią przygotowywano z dodatkiem miodu, który można było zastąpić wodą z cukrem oraz z orzechami. Wersja z bakałiami to współczesny przepis.

• **Czy polska Wigilia jest bezmięsna ze względu na biedę polskiej wsi?**

– Nie. To był ostatni dzień adwentu, który przygotowywał dopiero do świąt i był czasem postnym. Mięsa pojawiały się więc na stołach dopiero w Boże Narodzenie. W tym dniu obowiązkowo chodzono do kościołów. W św. Szczepana święcono owies, a po mszy obsypywano się nim na szczęście.

Obsypywano też księdza, a resztę dodawano do sadzonego ziarna, co znów miało zapewnić urodzaj.

Dwa dni świąt starano się spędzać bardzo spokojnie unikając cięższych prac. Jeśli w gospodarstwie były zwierzęta to trzeba je było nakarmić, ale drewno miało być już przygotowane do palenia.

Podobnie jak potrawy. Kobiety miały ugotować wszystko do zachodu słońca w Wigilię i przez kolejne dni miało to już wystarczyć. Pierwszy dzień świąt poświęcony był tylko rodzinie, dopiero dzień później zaczynały się odwiedziny. Wtedy też przybywali kłótnicy, których częstowano jedzeniem i alkoholem. Była to najlepsza zapłata za składane przez nich życzenia ich trud, bo ogromną wagę przykładano do walki z nieustannym niedostatkiem. W święta można było najeść się wreszcie do syta.

W święta nie kładziono się też w dzień do łóżek licząc, że uchroni to w lecie zboże przed kładzeniem się na polach.

• **A co z prezentami?**

– To też stosunkowo nowa tradycja. Pojawiła się wraz z choinką. Początkowo były to tylko skromne podarunki, jakie otrzymywały jedynie dzieci.

Miało to być ich uhonorowanie ale i motywowanie, bo trafiały one tylko do grzecznych dzieci.

• **Czy zabawy sylwestrowe to nowy zwyczaj?**

– 31 grudnia i 1 stycznia obowiązywało poprawne zachowanie, podobnie jak podczas świąt. Żeby uniknąć kłótni w nowym roku starano się ich unikać także wtedy. Był to też czas zabawy, która miała zapewnić szczęście w przyszłym roku. Żeby podkreślić moment przejścia przebiegano się wtedy za stary rok w postaci sędziwego mężczyzny i nowy – pod postacią urodziwego młodzieńca symbolizującego dobry początek.

Pierwszą gwiazdką tym razem będzie... Jowisz

Zgodnie z tradycją, wigilijne kolacje 24 grudnia poprzedza wypatrywanie „pierwszej gwiazdki” na wieczornym niebie. O to, na co dokładnie będziemy wtedy patrzeć zapytałśmy specjalistę w dziedzinie, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii w Lublinie.

Zgodnie z polską tradycją, wigilijne kolacje często rozpoczynają po zaobserwowaniu na wieczornym niebie „pierwszej gwiazdki”. Ten jasny punkt, który jako pierwszy pozwala się dostrzec gołym okiem tuż po zimowym przesileniu, nie jest gwiazdą w rozumieniu astronomicznym.

Gwiazdy, takie jak Wega, czy Syriusz, to ogromne ciała niebieskie, tysiące razy większe od Ziemi, które świecą dzięki zachodzącym wewnątrz nich reakcjom termojądrowym. Prawdziwe „gwiazdki” oddalone są od nas tak bardzo, że ich światło na dotarcie do nas, podróżując z prędkością prawie 300 tys. km na sekundę, potrzebuje lat. To z Wegi do Ziemi dociera po 25 latach kosmicznej podróży. Szybciej, bo zaledwie ok. 8 minut dociera do nas światło innej gwiazdy: Słońca.



FOT. RS

Planety wygrywają jasnością

Skoro to nie na gwiazdę będziemy patrzyli 24 grudnia wieczorem, to czym będzie ten obiekt? Zapytałśmy eksperta, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii w Lublinie, Wiesława Krajewskiego.

– Najbardziej jasnymi obiektami na niebie są planety. W nocy z 24 na 25 grudnia będziemy mieli okazję obejrzeć aż pięć z nich. Będą to:

• Wenus • Merkury • Saturn • Jowisz • Mars

Pierwsze dwie wejdą bardzo wcześnie, ale szybko schowają się za linią hory-

zontu. Przed północą schowa się Saturn, trochę po północy Jowisz, a Mars będzie widoczny przez całą noc – tłumaczy nasz rozmówca.

Zdaniem eksperta, mimo tego, że to Wenus pojawi się jako pierwsza z planet, z uwagi na jej niekorzystne położenie, czyli niewielką odległość (percepcyjnie) od

zachodzącego słońca, może nie zostać dostrzeżona.

– Dlatego, jak sądzę, większość osób, które 24 grudnia wczesnym wieczorem spojrzę w niebo, za „pierwszą gwiazdkę” prawdopodobnie uzna planetę Jowisz.

To będzie wtedy najjaśniejszy punkt na niebie, który powinien być dobrze widoczny już pół godziny po zachodzie słońca, ok. godz. 15:40

– mówi Wiesław Krajewski.

Jowisz to największa planeta Układu Słonecznego, gazowy olbrzym. Odszukać możemy go wysoko nad horyzontem na południowo-zachodnim niebie. Warto spojrzeć na ten obiekt przez lornetkę. Nawet najtańszy sprzęt pozwoli zauważyć orbitujące wokół niego, ustawione w jednym rzędzie, księżyce.

Gwiazd nie zabraknie

Dla tych, którzy wigilijne kolacje zaczną dopiero wtedy, będą pewni, że patrzą na prawdziwą „mrugającą” gwiazdę, a nie świecącą za ledwie światłem odbitym planetę, mamy odpowiedź. Pierwszymi gwiazdami 24 grudnia będą Wega w Lutni (wysoko, zachód) i Kapella w Woźnicy (północny wschód).

Na wschodzie widoczny powinien być za to oddalony od nas o 67 lat świetlnych Aldebaran. W wigilijny wieczór dostrzeżemy także wąski sierp Księżycy.

W sobotę, 24 grudnia, słońce nad Lublinem wzejdzie o godz. 7:33, a zajdzie o godz. 15:26. Wbrew pozorom Polska to dość duży kraj i te wartości znacznie różnią się od siebie w zależności od szerokości geograficznej. Na przykład w Szczecinie tego samego dnia wschód spodziewany jest o godz. 8:17, a zachód o 15:46.

R E K L A M A

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
życzymy Państwu chwil wypetnionych radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek.
Niech kolejny rok upłynie
pod znakiem pozytywnych emocji oraz wielu sukcesów
zarówno osobistych, jak i zawodowych.*

Zarząd i pracownicy



Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
SKOK CHMIELEWSKIEGO

www.skokchmielewskiego.pl • www.PraktycznePozyczki.pl

Waldemar Sulisz

• **Ta historia zaczyna się od miłości. Najpierw zaprosiłeś Annę na swój koncert w Arizonie?**

– A potem zabrałem ją w czerwone góry Sedony. To była nasza pierwsza randka i początek miłości.

• **Dlaczego czerwone góry Sedony?**

– To gigantyczne czerwone skały, kaniony, granitowe łuki i widoki, które zapierają oddech w piersiach. Widoki, które budzą zachwyt, pozwalają na medytację. Cudowne góry i cudowne kolory. To są góry miłości.

• **Miłość narodziła się z medytacji?**

– Ta miłość narodziła się z nas.

• **Co urzekło cię w Annie?**

– Pewien rodzaj szlachetnych wartości i dobrego serca, które okazuje ludziom i zwierzętom każdego dnia. Na co dzień Ania jest serdeczna i sympatyczna i uśmiechnięta. Bije od niej dobra i pozytywna energia.

• **Ile jesteście razem?**

– W tej chwili to już trzynaście lat. Udaje nam się być razem, pomimo mojego dość skomplikowanego charakteru. To nie polega na tym, że nie można ze mną dojść do porozumienia. Po prostu: jestem bardzo wymagający i obowiązkowy, i mam życiowe zasady, których się trzymam.

• **Miłość to bycie razem na dobre i na złe. Te trudne i bolesne bywają sprawdzianem miłości. Chciałbym, żebyśmy wspomnieli twój udar. To stało się w 2019 roku?**

– Grałem w tenisa. Nagle jeden z kolegów przerwał mecz i powiedział do mnie: Stan, zauważyłem, że ciągniesz lewą nogę po korcie. Odwieźli mnie do domu. Nazajutrz miałem lecieć na spotkanie z Anią, która zrobiła mi 13 koncertów w Ameryce na 10 rocznicę naszego poznania się.

Zabroniłem kolegom, żeby powiedzieli Ani o tym. Ale mnie nie posłuchali. Zadzwonili, odwołała koncerty i po tygodniu przyleciała do Polski. Wracając do udaru, kilka dni później miałem taki incydent, że upadłem w domu, ale złapałem się poręczy i podciągnąłem do góry. Zadzwoeniłem do przyjaciela doktora i mu opowiedziałam o tym. A on do mnie: Dzwon po karetkę, bo masz udar. A ja do niego: Jak to, ja tu chodzę z rakietą tenisową i mam dzwonić po karetkę?

• **Co dalej?**

– Dwa tygodnie na oddziale udarowym szpitala bieleńskiego pod bardzo dobrą opieką lekarzy i rehabilitantów. Potem przewieźli mnie do szpitala MSWiA na rehabilitację poudarową, która trwała prawie trzy miesiące. Następnie kontynuowałem krótką rehabilitację w Konstancinie, z którego przewieziony zostałem na oddział kardiologiczny z powodu koniecznych badań wieńcowych i serca.

• **W jednym z wywiadów powiedziałeś, że pacjenci po udarze, wożeni na wózkach, bardzo martwili się, że bliscy ich zostawia, że będą zdani tylko na sanitariusza lub dom opieki.**

– Tak było, skarżyli się do mnie, mówiąc, że jak to pięknie jest przy mnie cały czas, a do nich, ktoś z rodziny zajrzy raz w miesiącu, albo w ogóle. To jest bardzo trudny temat, bo przecież rodzina nie zawsze dysponuje czasem lub warunkami aby zająć się chorym. Mimo tego w moim przypadku Ania oddała mi całkowitą uwagę i opiekę abym doszedł do lepszej formy.

• **Co czułeś na wózku?**

– *Przepraszam za te słowa, ale byłem strasznie wkurzony, że muszę używać tego wózka. Tym bardziej, że lekarze nie dawali większych nadziei.*

Ale może dlatego, z tygodnia na tydzień i z dnia na dzień, zacząłem powoli chodzić za tym wózkiem. Najciekawsze było to, że jak zaczęła przychodzić do mnie pani doktor logopedii, to ja na ćwiczeniach recytowałem wiersze Norwida. Bardzo się dziwiła, a zarazem cieszyła, że nie mam afazji mimo paraliżu nerwu dziewiątego, dziesiątego oraz siódmego. Te nerwy umieszczone są w części twarzy i gardle. Lekarze zalecali różne ćwiczenia i terapie a między innymi recytację mojej poezji i piosenek – wtedy coraz lepiej mówiłem.

• **Norwid, twój ukochany poeta, pomógł ci w mówieniu?**

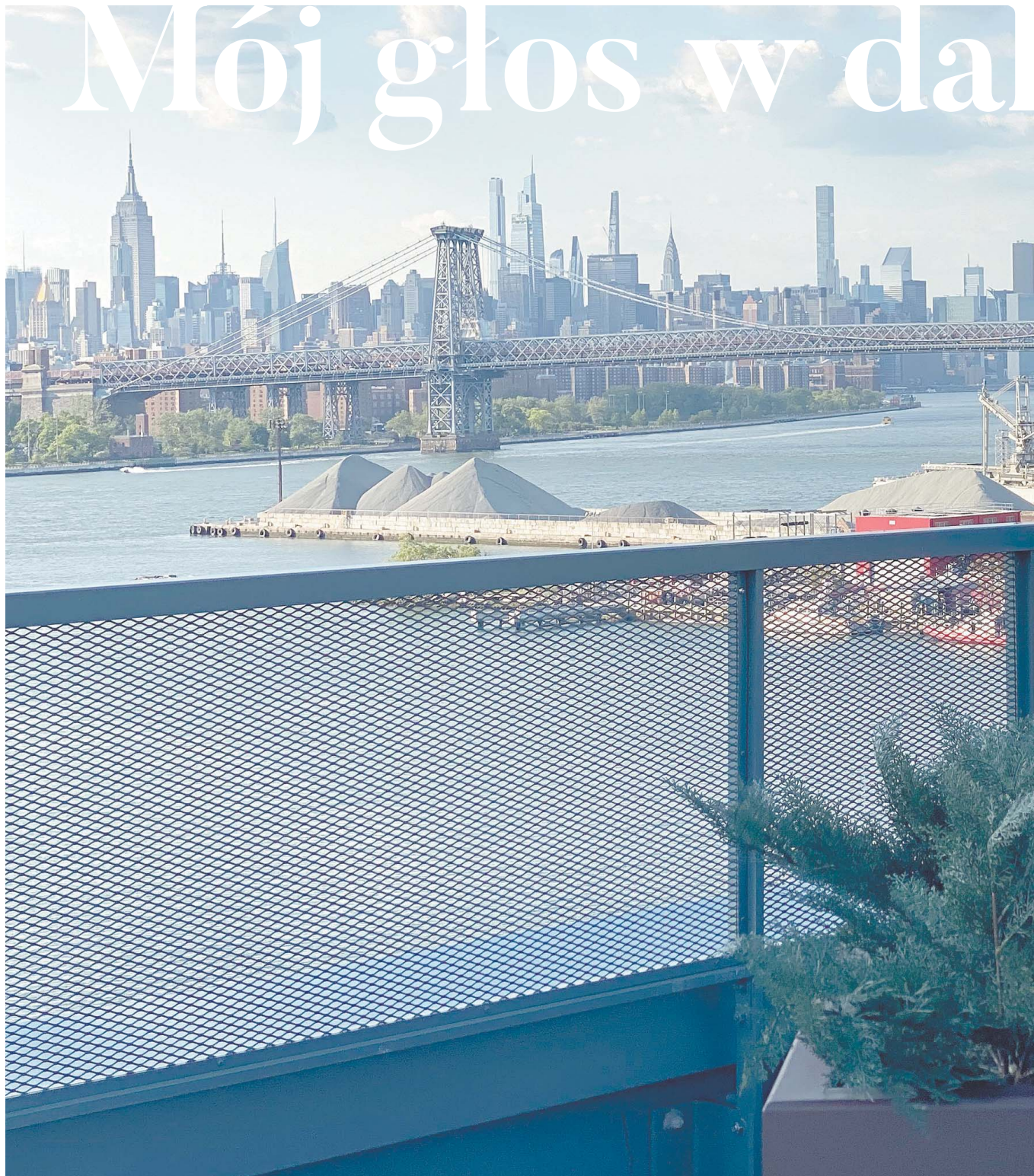
– Oczywiście, że tak. Mówiłem „Fortepian Szopena”, trwało to siedem minut, ćwiczyłem wargi, język i głos, który powoli wracał.

• **W jednym z wywiadów powiedziałeś, że twój głos jeszcze śpi. Kiedy występowałeś na Europejskim Festiwalu Smaku w 2021 roku, kiedy spotkałeś się z fanami w Radiu Lublin, recytowałeś Norwida w Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, kiedy w końcu po raz pierwszy od udaru zaśpiewałeś w Archikatedrze Lubelskiej, mieliśmy wszyscy wrażenie, że twój głos się budzi do śpiewania.**

– Dzisiaj muszę powiedzieć, że mój głos w dalszym ciągu śpi, dzieje się tak z powodu niedyspozycji nerwu dziewiątego i dziesiątego, to są pozostałości po udarze. Paraliż był lewostronny, więc część nerwów w obwodzie oddechowym też była ograniczona.

To wszystko wymaga nieustannej, systematycznej rehabilitacji, którą niestety przerwał covid 19 i zamknięcie ośrodków rehabilitacji na długi okres czasu. Byłoby na pewno lepiej, ale przez brak rehabilitacji w okresie 2020 roku zrobiło się znowu gorzej. Jest wiara i ponownie kontynuuję ćwiczenia i rehabilitację aby to, co zostało wypracowane, nie poszło na marne. Gdybym nie miał wiary i determinacji, to taki pacjent po udarze traci ochotę na jakąkolwiek rehabilitację i leczenie.

• **Ale widzimy na relacjach fotograficznych w mediach społecznościowych, że**



Myślę, że miłość jest połączona z wiarą, że trzeba wierzyć drugiemu człowiekowi, kto i wartości oraz zaufanie do drugiej osoby. Przede wszystkim szacunek i dbanie o miłość, dlatego izolujemy się od ludzi zawistnych i toksycznych. Choroba zweryfikowała kompozytorem,



w Ameryce występujesz na scenie, bierzesz udział w wydarzeniach artystycznych, wyglądasz bardzo dobrze?

– Moje obecne występy są częścią mojej rehabilitacji. Walczę ze słabościami i ograniczeniami cielesnymi jakie spowodował udar.

Jest też blokada mentalna, kiedy człowiek obawia się mówienia lub wyjścia na scenę tak jak to jest na przykład w moim przypadku.

Pamiętam, jak na jednym z takich spotkań dla amerykańskiej publiczności w Los Angeles mówiłem po angielsku. Po spotkaniu

szym ciągu śpi



ory wyraża tę miłość. Albo poddaje się tej miłości. Miłość to wiara w te same intencje. Miłość jest ważne, bo to ona łączy ludzi. Zazdrość i zawiść niszczy relacje międzyludzkie. Przyjaźnie i znajomości – **ROZMOWA** ze Stanem Borysem, polskim muzykiem, aktorem i poetą



podszedł do mnie człowiek i mówi: ja już jestem siedem lat po udarze, a po dwóch latach to ja jeszcze nic nie mówiłem.

• **Mówisz o tym, co cię spotkało?**

– Tak, Ania od samego początku przekonała mnie, że tak trzeba mówić o tej choro-

bie, być szczerym o tym co cię spotkało. To, że ja, Jacek Rożenek, Tomasz Lis czy Michał Figurski zaczynają o tym mówić, otwiera ludziom wiedzę na

temat udaru. Jednocześnie uświadamia ich o tym, że coś takiego może każdego z nas spotkać bez względu na wiek czy status społeczny.

Otwarcie się na mówienie o chorobie może pomóc innym. Coraz częściej podchodzą do nas ludzie i mówią: „dziękuję wam, że o tym mówicie, bo mój mąż miał udar, bo moja mama miała udar, bo zmagamy się z tym trudnym tematem. Dziękujemy”.

Wiem, że mówienie o moim udarze może dawać innym otuchę i nadzieję, że można z tym żyć i tworzyć dalsze fajne rzeczy, które lubimy.

Ostatnio na Christmas Party podchodziły do mnie dziewczyny, które brały mnie do tańca, mówiły: „Stan, jesteś naszą ikoną, Stan, śpiewaj dla nas, bo ludzie cię kochają”. To było wzruszające i miłe.

• **Cały czas recytujesz Norwida?**

– Tak, ludzie tego potrzebują, kochają moją interpretację jego wierszy.

• **Znów zaczynasz dzień od medytacji, słuchania kontemplacyjnej muzyki?**

– Dalej tak jest. Z tym, że coraz bardziej wracam do słuchania moich piosenek. Przy nich trenuję i odpoczywam. Z nadzieją, że mój głos wróci do pełnej formy. A ja powoli wracam do swojej muzyki.

• **Co to jest miłość?**

– Myślę, że miłość jest połączona z wiarą, że trzeba wierzyć drugiemu człowiekowi, który wyraża tę miłość. Albo poddaje się tej miłości. Miłość to wiara w te same intencje i wartości oraz zaufanie do drugiej osoby. Przede wszystkim szacunek i dbanie o miłość jest ważne, bo to ona łączy ludzi. Zazdrość i zawiść niszczy relacje międzyludzkie dlatego izolujemy się od ludzi zawistnych i toksycznych. Choroba zwerifikowała przyjaźnie i znajomości.

To już trzynaście lat. Udamy nam się być razem, pomimo mojego dość skomplikowanego charakteru. To nie polega na tym, że nie można ze mną dojść do porozumienia. Po prostu: jestem bardzo wymagający i obojętny, i mam życiowe zasady, których się trzymam – mówi Stan Borys

FOT. ANNA MALEADY

• **Na ile w twoim powrocie do zdrowia ważna jest wiara?**

– Oczywiście, wierzę, że tam na górze jest Boska, niebiańska Istota, wierzę w to, że jest jakaś większa siła nad nami, wierzę, że Ania wspiera tę siłę w moim kierunku i pomaga mi w codzienności mojej niepełnosprawności.

• **Nie tak dawno straciłeś swoją siostrę Zosię, która mieszkała w podlubelskiej Konopnicy.**

– Kiedy Zosia zbliżała się do dziewięćdziesiątki mówiła: Dosić tego życia. Jej dzieci mówiły mi, że umarła we śnie. Zasnęła i odeszła, dożywając pięknego wieku. To jej zawdzięczam, że mnie wychowywała. A tobie

zawdzięczam to, że zaprosiłeś mnie do Lublina na Europejski Festiwal Smaku, miałem spotkanie w Radiu Lublin, kolejne w Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej. Zosia chorowała, a wtedy na spotkaniach doskonale mnie rozpoznała, słuchała wszystkiego, co tam się działo i była dumna z tego, jak mnie publiczność w Lublinie przyjęła. Bardzo się cieszyła, bardzo to było dla niej ważne.

• **Jak Zosia znalazła się w Konopnicy?**

– Najpierw mieszkała na rodzinnym Załężu, mieli domek za torami. W polu, zupełnie poza wsią. Kiedy umarł mąż Zosi, została sama. Zaopiekowała się nią córka Beata, biorąc ją do swojego domu w Konopnicy. Beata pracuje w Teatrze Muzycznym, jej dzieci tak samo. W jej konopnickim domu Zosia miała mieszkanie, opiekę, ogródek, po którym chodziła i zbierała owoce. Mówiliśmy, że Zosia jest damą. Bardzo mi żal, że już nie ma jej z nami. Chciałem wyrazić wielką wdzięczność i podziękowanie córce Beacie jej mężowi i wnukom, że się nią tak opiekowali w Konopnicy, dając jej możliwość poczucia się jak u siebie w bliskiej kochającej rodzinie.

• **Jak spędzisz Wigilię Anno Domini 2022?**

– Jesteśmy w Nowym Jorku, wigilię spędzimy w domu Ani, razem z jej rodziną. Potem pójdziemy do przyjaciół, a na następny dzień pojedziemy oglądać dekoracje świąteczne na Manhattanie. To już taka tradycja nowojorska, że w Boże Narodzenie ludzie zbierają się pod ogromną choinką w centrum miasta.

Każdy rok jest podobny, a jednak inny.

• **Co znajdzie się na stole?**

– Mama Ani będzie serwować pyszny czerwony barszcz z uszkami, zawsze pilnuje, żeby grzyby na uszka były z Polski. A także galicyjską zupę grzybową z podgrzybków i borowików, koniecznie z łazankami. Potem na stole wigilijnym mamy pierogi z kapustą słodką i z grzybami następnego pierogi z kapustą kwaśną z grzybami. Tatusi Ani zawsze smażył dzwonka karpia, bo karp musi być też. Ania mi podpowiada, że mamy jeszcze groch z kapustą, kluski z makiem, popijamy to wszystko suszką, czyli kompotem z suszu. Na deser jest sernik i makowiec. Ania dobrze gotuje, w dniu, w którym rozmawiamy zrobiła mi fantastyczne naleśniki z żurawiną.

• **Czego będziesz życzył bliskim, czego chciałbyś życzyć naszym czytelnikom?**

– Ani życzę, żeby dalej się mną tak opiekowała, za co bardzo dziękuję. Wam kochani chciałbym życzyć dużo zdrowia, uważajcie na siebie, dbajcie o zdrowie, bo to jest najważniejsze. A więc zdrowia i spokoju na te święta. Na Youtubie możecie wysłuchać moich pastorałek: „Wesołych Świąt Wam Życzę” i „Może pogodzą nas święta”.

Karp w śmietanie z bursztynowym kajmakiem

JEAN BOS, WIELOLETNI SZEF KUCHNI NA DWORZE KRÓLA BELGÓW: W Belgii nie ma tradycji wieczerzy wigilijnej. Je się bardziej uroczystą kolację, ważniejszy jest uroczysty świąteczny obiad. Z dzieciństwa pamiętam, że na kolację poprzedzające święta z rzadka podawało się ryby, które zdarzały się raz na dziesięć. Kiedy pierwszy raz zdarzyło mi się spędzać święta w Polsce, ryby były podstawą wigilii.

Pamiętam moją pierwszą wigilię, spędzoną z Marzeną, która dziś jest moją ukochaną żoną. Smakowała mi zupa grzybowa, karp pieczony, wigilijna kapusta, pierogi oraz susz wigilijny. Ważne były też słodkie akcenty. Jak dobrze pamiętam, to były kluski z makiem. W tym roku naszą wspólną wigilię starannie zaplanowaliśmy. Zaplanowaliśmy też podział obowiązków. Moim zadaniem będzie kupić dobrego karpia i przyrządzić go na wigilię. Podam go z bursztynowym kajmakiem. Do karpia przyrządzę duszoną cykorię, która jest belgijskim



przysmakiem i podawałem ją często na królewskim dworze. Uważam, że dobrze pasuje do karpia.

SKŁADNIKI: 1 karp, 1 duża cebula, 3 ząbki czosnku, sól, pieprz, 10 dag masła na smażenie, 300 ml śmietany 30 procent, odrobina gałki muszkatołowej na smak, 10 dag kajmaku z serem Bursztyn (produkuje go Spomlek, do kupienia w marketach).

WYKONANIE: karpia sprawić, oczyścić z łuski, umyć, pokroić w dzwonka. Posolić, posypać świeżo zmielonym pieprzem, odstawić na 3 go-

dziny. To jest bardzo istotne, gdyż karp nabiera smaku. Na patelni roztopić masło, obsmażyć dzwonka karpia tak, by złapały kolor i przełożyć na talerz. Na patelnię wlać śmietanę, wymieszać z masłem, na którym smażył się karp, dodać gałkę muszkatołową, śmietanę oraz kajmak, delikatnie wymieszać. Jak kajmak się rozpuści, włożyć dzwonka karpia i dusić około pół godziny. Gotowe.

Duszona cykoria do karpia

SKŁADNIKI: 4 cykorie, 10 dag masła, świeżo mielony pieprz, łyżeczka ciemnego cukru lub łyżka lipowego miodu, sól.

WYKONANIE: w garnku rozpuścić masło, wrzucić cykorię, posypać cukrem lub dodać miód, szybko podsmażyć, podlać 100 ml wody, dusić kilka minut, doprowadzić pieprzem i solą. Kilka razy przewrócić cykorię na drugą stronę. Pod koniec duszenia można dodać okruszki sera gorgonzola, co delikatnie podkreśli smak. Należy uważać z przyprawianiem, tak by zachować wytworny smak cykorii.

Wigilia to tradycja. Tradycja to smaczna regionalna kuchnia. W przyr

Wigilia 12 regionalna



Waldemar Sulisz

Jak zwykle nasz ranking układamy w porządku alfabetycznym. Zaczynamy czerwonym barszczem na chrzanie i miodzie. Możecie go podać z uszkami grzybowymi, ale będzie też smakował z białą fasolą, ugotowaną osobno. Do barszczu można także podać pyszne ciasteczka cebulowe. Na naszej liście są ciekawe gołąbki z sandaczem, smaczny groch z kapustą z Trawnika, hreczniaki z Włodawy i wigilijny kapuśniak z Konopnicy. Jest karp po żydowsku z Piasku, kolduny z Puław, śledzie na dwa sposoby, lwowskie pierogi z znakami na słodko i wigilijne pierogi z kapustą i grzybami.

Czerwony barszcz z chrzanem i miodem

SKŁADNIKI: pół kg buraków, 2 marchewki, 1 pietruszka, pół selera korzeniowego, 1 średni por, 2 cebule, 8 dag suszonych prawdziwków, sok z połowy cytryny, 2 ząbki czosnku, 1 łyżeczka świeżego chrzanu, 2 listki laurowe, po 3 ziarna pieprzu i ziela angielskiego, sól, cukier albo miód, kwas buraczany.

WYKONANIE: buraki obrać, umyć i pokroić w plastry. Cebule obrać i przekroić. Warzywa oczyścić i opłukać. Wszystkie warzywa włożyć do garnka i zalać wodą. Dodać przyprawy, posolić i gotować na małym ogniu 30 min. Grzyby umyć, namoczyć na 8 godz. i gotować do miękkości w wodzie, w której się moczyły. Gdy grzyby i warzywa będą miękkie przecedzić oba wywary i połączyć. Dodać kwas buraczany w proporcji 1:1. Barszcz podgrzać, doprowadzić sokiem z cytryny, solą i pieprzem oraz cukrem lub miodem. Tuż przed podaniem dodać chrzan i zmiażdżony czosnek. Podawać z uszkami.

Gołąbki z sandaczem z Kaziemierza

Ciasteczka cebulowe do barszczu Eli Cwalinowej

SKŁADNIKI: 60 dag mąki, 25 dag margaryny, 2 duże cebule, łyżka suchego maku, łyżeczka octu, sól

WYKONANIE: oziębioną margarynę zetrzeć na dużych oczkach tarki, a cebulę na drobnych. Wszystkie składniki ciasta połączyć i szybko zagnieść. Rozwałkować je na stolnicy niezbyt grubo posypanej mąką. Kieliszkiem do wina wyciąć krążki, ułożyć na posmarowanej tłuszczem blaszce, każdy kilkakrotnie nakłuć widelcem. Piec 15-20 minut w dobrze nagrzanym piekarniku. Doskonale na przekaskę do białego wytrawnego wina lub jako dodatek do czystych zup.

Gołąbki z sandaczem z Kaziemierza

SKŁADNIKI: 1 młoda kapusta włoska, 1 kg filetów z sandacza, 2 cebule, 3 marchewki, 2 pietruszki (korzeń), 1 por, 2 białka, 40 dag świeżych borowików, 100 ml białego wina, 250 ml słodkiej śmietanki 36%, olej, sól, pieprz, koper.

WYKONANIE: wywar z włoszczyzny ugotować zostawiając jedną cebulę do sosu. Filety oddzielić od ości. Mięso osuszyć i zmielić. Dodać poduszoną na oleju, drobno pokrojoną cebulę. Do farszu dodać: sól, pieprz, koper i ubite na sztywno białko. Kapustę sparzyć, farsz zawinąć w kapustę. Gołąbki dusić w wywarze. Pokrojone borowiki z drobno pokrojoną cebulką dusić, podlać winem. Odparować alkohol. Podlać śmietanką. Doprawić solą i pieprzem. Gołąbki podawać z sosem.

Groch z kapustą i grzybami z Trawnika

SKŁADNIKI: po równej części łuskanego grochu i kiszzonej kapusty, 2 cebule, sól, 5 dag suszonych grzybów, olej, kminek, pieprz.

WYKONANIE: groch namoczyć przez całą noc z dodatkiem kminku. Oddzielnie namoczyć grzyby. Następnego dnia ugotować w tej samej wodzie. W osobnym garnku ugotować kiszoną kapustę. Połączyć kapustę z rozgotowanym grochem. Doprawić solą z pieprzem. Na oleju podsmażyć posiekaną cebulę i posiekane grzyby i podlać kapustę z grochem na półmisku.

Hreczniaki kresowe z Włodawy

SKŁADNIKI: 25 dag kaszy gryczanej, 15 dag białego sera, 15 dag sera żółtego, 2 jaja, łyżka tłuszczu, 2 łyżki posiekanej natki pietruszki, 5 dag tartej bułki, pieprz, sól; olej do smażenia.

WYKONANIE: kaszę ugotować na sypko. Razem z serami przekręcić przez maszynkę, wymieszać z jajami i natką. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Uformować małe kotleciki, obtoczyć je w tartej bułce i usmażyć na oleju. Podawać z bukieciem smakowitych surówek.

Kapuśniak wigilijny z Konopnicy

SKŁADNIKI: 25 dag kiszzonej kapusty, 10 dag suszo-



Wigilijne pierogi z kapustą i grzybami

FOT. ARCHIWUM

WIERZEJKI
1991

*Zdrowych i radnych
Świąt Bożego Narodzenia,
życzy zakład Mięsny „Wierzejki”*

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie - aforyzm Sławomira Wróblewskiego.

Włókno z celulozy	Kulszo- wy w udzie	Rosną w lesie i w sadzie	Kształt aureoli	Zranie- nie	Znawca moralności	Fragment fryzury rabina	Złoty ludwik	Ssak podobny do świni	„Trunek” w talii kart	Pej-zaże, krajo- brazy	Znany aktor („Vinci”)	Przyj- ście na świat	Zatoki nad czołem	Patch- worko- wa na łóżku
Samiec z koralami	5				...- morele, to brednie			Wypar- ły je skar- pety	Białe ... w Peters- burgu			Część świata, z Indiami	6	
Drugi „zimny ogród- nik”						Główna rzeka Alaski				Nuta fałszy- wa	Element gazo- ciągu			Zaliczka od pracodawcy
Izabella z „Koła Fortuny”					Automat akowca	Okres kosze- nia traw						Wyjąt- kowy egzem- plar		
					40. prezy- dent USA	Wolfra- mowy w żarówce			8		Łami- główka liczbo- wa			
Kobie- ciarz, uwodzi- ciel	Miasto portowe w Egipcie	12	Po- wieść G. Byrona	Talent show w TVP2	20							Zjazd harce- rzy		
					Sułtanat w Azji	Biblijny statek (... Noego)	Joel i Ethan, reżyse- rzy	Wznoszący szam- panem		Warty lub pogody				
Maka- ron włoski	Kara ... pod Wied- niem	...	Pietra- szak	7	Inaczej giczol		Wermut włoski	Kwili w gniazdu- ku; piskłę	Wzno- szony szam- panem	Warty lub pogody				
Siostra Hesi Dulskiej					Może zrzed- nąć (zdr.)	Kupiec weneci- ki, po- dróżnik	19		Wzno- szony szam- panem	Warty lub pogody				
						Kwe- stiona- riusz			Wzno- szony szam- panem	Warty lub pogody				
Zatrud- nia kustoszy	Konste- lacja lub ford									Warty lub pogody				
Bucha lub dwójce	Imię Starra									Warty lub pogody				
										Warty lub pogody				
Ma logo i płaci podatki										Warty lub pogody				
										Warty lub pogody				
Hokej rosyjski (jak szajki)	Kurza lub redak- cyjna									Warty lub pogody				
Gospodarz 22. ZIOI										Warty lub pogody				
Siłły zbrojne, armia	Serialo- wa Anna Ger- man	Ilumi- nator w burcie statku								Warty lub pogody				
										Warty lub pogody				
Poży- wienie, jedzenie										Warty lub pogody				
Ostry brzeg stołu										Warty lub pogody				
										Warty lub pogody				
Osobnik z piekła rodem	Kajak Eski- mosa	Aspira- tor med- yczny								Warty lub pogody				
										Warty lub pogody				
Uczy w liceum (pot.)	Nerwy ma jak ze stali	Bry- tyjskie cztery kółka	Portu- galski piłkarz, zawod- nik FC Porto							Warty lub pogody				
										Warty lub pogody				
Zmora Inter- netu	23									Warty lub pogody				
										Warty lub pogody				
Zespół Wojtki Wag- lewskiego	...	Olisa- debe								Warty lub pogody				
Ojczyzna Sam- sung	15									Warty lub pogody				

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

Anioł z sali porodowej

Właściwie nie wierzyłam, że ja – położna z małej miejsciny – mogę konkurować z dziewczynami z dużych ośrodków. A tu się okazało, że te moje pacjentki, nie dość, że głosowały, to jeszcze zamieszczały takie piękne wpisy, tyle wdzięczności z nich bije, nawet po kilkudziesięciu latach wspominały swoje porody. Okazuje się, że tak niewiele czasem wystarczyło, sama obecność im pomogła – **ROZMOWA** z Bogumiłą Szabrańską, położną ze szpitala powiatowego w Radzynie Podlaskim. Niedawno otrzymała tytuł Anioła Rodzić po Ludzku, który był przyznawany po raz trzeci przez Fundację Rodzić po Ludzku

Ewelina Burda

• Jest pani aniołem według pacjentek.

– Jestem i wzruszona, i zaszczyczona tą nagrodą. Tym, że te wszystkie kobiety, z którymi się spotkałam na sali porodowej, dostrzegły we mnie takie niezwykle cechy anioła.

To naprawdę uskrzydla. To właściwie ukoronowanie mojej pracy. A sam konkurs zwraca uwagę na to, że opieka okołoporodowa zmienia się na lepsze.

• Ktoś panią namówił na udział w konkursie?

– Wiem, że fundacja Rodzić po Ludzku istnieje od 1996 roku i cieszę się, że organizuje takie konkursy. Moje pacjentki bardzo mnie prosiły o zgodę na zgłoszenie, tak by mogły na mnie głosować. Nawet nie śledziłam tego procesu, nie mam Facebooka.

Właściwie nie wierzyłam, że ja – położna z małej miejsciny – mogę konkurować z dziewczynami z dużych ośrodków. A tu się okazało, że te moje pacjentki, nie dość, że głosowały, to jeszcze zamieszczały takie piękne wpisy, tyle wdzięczności z nich bije, nawet po kilkudziesięciu latach wspominały swoje porody. Okazuje się, że tak niewiele czasem wystarczyło, sama obecność im pomogła.

• To teraz chwila prawdy. Ile lat w zawodzie?

– W szpitalu pracuję prawie 39 lat, kawał czasu. Od początku w Radzynie Podlaskim. Głównie na sali porodowej, a od kilku lat również jako położna rodzinna.

• Skąd u młodej Bogusi pojawił się pomysł na taki zawód?

– Być może trochę przez przypadek wybrałam ten zawód. Właściwie to namówiła mnie koleżanka. Ona dwa lata przede mną rozpoczęła naukę w szkole położnych w Mińsku Mazowieckim i mnie zachęcała. A szczerze mówiąc jako 19-latką po maturze, nie wiedziałam, co chciałabym robić w życiu.

Tym bardziej, że w rodzinie żadnych położnych czy pielęgniarek nie było. Ale ostatecznie, dobrze wyszło. Bo szkoła spodobała mi się od razu. Odbывaliśmy praktyki w różnych szpitalach, na przykład w Warszawie. Wówczas pracy dla położnych było mnóstwo i wszędzie nas chcieli zatrzymać. A ja postanowiłam wrócić do rodzinnego Radzyna Podlaskiego, gdzie przyjęto mnie do pracy z otwartym rękoma.



• I od razu na salę porodową?

– W zasadzie tak, bo od razu rzucono nas na głęboką wodę. Na początku był jeszcze krótki kurs do instrumentowania przy cięciach cesarskich i mogłyśmy wchodzić na salę porodową.

A porodów było wtedy dużo, nawet tysiąc rocznie. Na jednym dyżurze odbierało się ich kilka.

Ale po tej szkole w Mińsku byliśmy naprawdę dobrze przygotowani, bo podczas nauki musieliśmy odebrać ok. 30 porodów. To dawało jakieś tam doświadczenie. Później oczywiście starsze koleżanki w szpitalu nas jeszcze wdrażały.

• Czy każdy poród się pamięta?

– Najbardziej w pamięć zapadły mi porody, które odbierałam w rodzinie. Na przykład miałam przyjemność być położną mojej siostry albo u serdecznej przyjaciółki z ławki szkolnej. Pamiętam, jak przed porodem siostry, lekarz zapytał, czy nie boję się asystować. Ona miała cięcie cesarskie. Ale ja nawet nie pomyślałam o tym, o jakimś strachu. To było piękne przeżycie.

• Czego rodząca kobieta oczekuje od położnej?

– Na pewno liczy się obecność. Zresztą kieruję się zasadą, że pacjentka jest najważniejsza, w każdej z nich widzę jakby moje córki. Ale oczywiście każdą kobietę należy traktować indywidualnie, bo różne są potrzeby. Jedna chce, bym przy niej była i milczała, a druga pyta, czy może się przytulić i porozmawiać.

Ważne, by pacjentka odczuła, że jej potrzeby są tu na samej górze. Dlatego jako położne niemal cały czas czujemy przy rodzącej. Oczywiście jest też lekarz i na każde zawołanie również reaguje.

Bywa, że towarzyszę moim pacjentkom nawet do 8 tygodni, bo później jeszcze na wizytach patronażowych je odwiedzam i wtedy już widzę te uśmiechnięte bobasy.

Poza tym, nigdy nie mówię do moich dziewczyn na „pani”, tylko po imieniu. Tak jest chyba lepiej, przynajmniej nikt mi uwagi nie zwrócił.

Każdą kobietę należy traktować indywidualnie, bo różne są potrzeby. Jedna chce, bym przy niej była i milczała, a druga pyta, czy może się przytulić i porozmawiać – mówi Bogumiła Szabrańska, położna ze szpitala powiatowego w Radzynie Podlaskim

FOT. BOGUMIŁA SZABRAŃSKA / FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Niestety: z każdej fizjologii może zrobić się patologia. Czasami na sali porodowej dzieje się istne szaleństwo, ale wszystko dla dobra matki i dziecka. Jako położne oczywiście staramy się edukować przyszłe mamy, że ten plan porodu nie zawsze będzie taki, jak byśmy chcieli.

• Jakie emocje pojawiają się przy „cudzie narodzin”?

– Po każdym odebranym porodzie jest satysfakcja i wzruszenie.

Płaczka jestem, ale jak widzę te szczęśliwe rodziny, tych młodych ojców, to nie mogę inaczej. Muszę to powiedzieć: młodzi panowie zdają egzamin z ojcostwa.

Naprawdę ich chwałę. Kiedyś sale porodowe były zamknięte i kobieta zostawała sama z położną. A teraz ktoś bliski może jej towarzyszyć, albo mąż, partner, albo siostra. Można wybierać. To na pewno pomaga.

• Co się zmieniło w podejściu kobiet do ciąży?

– Na pewno jedno się nie zmieniło: cud narodzin

zostaje w kobietach na zawsze. Dlatego uważam, że pacjentki ciężarne są wyjątkowe. Ale szczególnie teraz widzę, jak troszczą się o ciążę i o siebie. Nie zaniedbują badań. Są zmobilizowane, by rozpocząć wizyty u lekarza od 10. tygodnia ciąży. Dzięki temu można wcześniej ewentualne patologie zdiagnozować. Z kolei schorzenia, takie jak na przykład cukrzyca sprawiają, że pacjentki rodzą wówczas w placówkach o wyższym poziomie referencyjności.

Tak samo, jeśli na świat przychodzą wcześniaki lub bliźniaki, to porody powinny odbywać się w takich szpitalach. Chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa. Choćby dlatego, w naszym szpitalu w Radzynie jest teraz mniej porodów niż wcześniej. Widać też, że kobiety chcą się dobrze przygotować do porodu. Pytają o szkoły rodzenia. Panowie często chcą uczestniczyć przy porodzie. To zaangażowanie pojawia się też później, przy podziale obowiązków w domu. Obserwuję, że nie ma w tatusiach skłópowania przy zmienianiu pieluchy czy kąpielu noworodka. Ta świadomość bardzo się rozwija.



***Wszystkim naszym pracownikom, współpracownikom
oraz kontrahentom, a także czytelnikom Dziennik Wschodniego,
składamy najserdeczniejsze życzenia spokojnych Świąt Bożego
Narodzenia, rozświeczonej choinki i śniegu za oknem
oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym 2023 r.***

**Zarząd i Pracownicy
REMZAP Sp. z o.o.**



P4363

***Spokojnych i pogodnych Świąt Bożego
Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku
życzy wszystkim Przedsiębiorcom Dyrekcja
i Pracownicy Tarnobrzeskiej Specjalnej
Strefy Ekonomicznej Euro-Park Wiśłosan***



***Niech kolejne dni w 2023 roku przyniosą Państwu czas pełen
spokoju, zdrowia i pomyślności w życiu osobistym oraz zapewnią
efektywny rozwój planowanej i prowadzonej działalności
w ramach projektów inwestycyjnych w TSSE.***

**Tomasz Miśko
Dyrektor Oddziału ARP S.A.
w Tarnobrzegu**



in22787